

IGOR PIOTROWSKI

Ideologia w varsavianach

Chodzić mi będzie nie tyle o przejawianie się ideologii bezpośrednio w przestrzeni dwudziestowiecznej Warszawy, co ujawnianie się jej w obrazach, w publikacjach, w wydawnictwach dotyczących stolicy. Oczywiście jedno bez drugiego nie istnieje, rzeczywistość varsavianów jest zależna od rzeczywistości Warszawy, choć przełożenia między nimi mogą być różnorodne. Odpowiedź na pytanie o mechanizmy tego przełożenia jest bowiem bardzo trudna, wchodzi tu w grę skomplikowane czynniki, z których swoistość gatunkowa varsavianów jest tylko jednym z wielu. Jak się zresztą zdaje, dostęp do przestrzeni miasta jest możliwy jedynie dzięki mediom, temu, co daje nam jakiś zniekształcony obraz tej przestrzeni – filmom, zdjęciom etc. To przekonanie jest tym silniejsze, że również rekonstrukcja przejawiania się ideologii w samej przestrzeni miasta w dużym stopniu opiera się na analizie projektów, dyskusji i fotografii. Nawet w większym stopniu na nich niż na wizji lokalnej. Interesująca praca Krzysztofa Nawratka *Ideologie w przestrzeni*, która próbuje się zmierzyć z problemem zależności między systemami politycznymi a architekturą i urbanistyką i przy tej okazji przynosi odpowiedź na pytanie o źródła sukcesu klasycyzmu jako pozytywnego układu odniesienia dla socrealistycznych architektów i urbanistów, potwierdza tę konstatację (por. Nawratek 2005).

Jeszcze jedna uwaga wstępna: przez varsaviana rozumiem wszelkie nośniki czy też, używając pojęcia Krzysztofa Pomiana, semiofory dotyczące Warszawy, które mogą być badane i poddane czynnościom interpretacyjnym. Semiofory, zatem nie tylko teksty, lecz również inne przenoszące znaczenie przedmioty. Przykłady przeze mnie przytaczane będą pochodzić w dużej mierze ze sfery ikonicznej, z albumów, ale skorzystam też z różnorodnych tekstów, stąd użycie tego pojęcia wydaje mi się zasadne (por. Pomian 2006: 115–139). W najmniejszym stopniu chciałem, by były to teksty reprezentujące gatunki o charakterze czysto propagandowym: ulotki, hasła, foldery.

Gdy myślimy o ideologii w varsavianach, niemal automatycznie przychodzi nam do głowy okres peerelowski. Spróbuję zatem określić, jakie są główne wyznaczniki ideologii peerelowskiej – tak jak ona się nam przedstawia. Pierwszą, najbardziej widoczną jej cechą jest położenie akcentu na czynnik modernizacyjny. „My wprowadzamy nowoczesność, na szeroką, wielką skalę i szybko, jak najszybciej się da,

popychamy to miasto od razu o kilka dekad do przodu, nadrabiamy stracony czas”. Okoliczność traumy powstaniowej i popowstaniowej, całkowitego zniszczenia miasta jest okolicznością ułatwiającą nasze działania. Nigdzie nie zostaje to wypowiedziane wprost, ale coś jest na rzeczy, odbudowa jest bowiem słowem niejednoznacznym. Słowo „odbudować” nie musi zawsze oznaczać dokładnie tego samego. A z pewnością nie musi znaczyć ‘zrekonstruować’. Oczywiście od pewnego momentu *odbudowę* zastępuje *rozbudowa*, słowo pasujące idealnie do zabiegów modernizujących. Ta modernizacja wiąże się dość często z przekonaniem o demokratyzacji przestrzeni miejskiej, zniesieniem enklaw, co wyrównuje szanse, umożliwia emancypację klas niższych, robotników i uboższej inteligencji. Zwłaszcza w okresie początkowym (stalinowskim) element ten odgrywał dużą rolę, a hasło „lud wkroczył do Śródmieścia” jest najbardziej emblematycznym jego przykładem. Kolejnym wyróżnikiem tej ideologii był bezwzględnie krytyczny stosunek do przeszłości, szczególnie tej bliskiej, czyli dwudziestolecia międzywojennego, choć niechęć była skierowana również w czas zaborów, w czas rodzącego się wielkoprzemysłowego kapitalizmu drugiej połowy XIX i przełomu wieków, który odpowiedzialny był za ukształtowanie negatywnych stosunków w tym mieście, a którego znakiem widomej degeneracji była sztuka i architektura historyzmu i, szczególnie, secesji. Naturalną konsekwencją tego kompleksu wypunktowanych cech był określony stosunek do przyszłości, swoisty progresizm – wielokrotnie i na różne sposoby wyrażane przeświadczenie, że jest we wszelkich dziedzinach coraz lepiej, że projekt unowocześniania i cywilizowania nabiera tempa. W gruncie rzeczy za tego rodzaju enuncjacjami ukryte było myślenie utopijne. Stosunek do przyszłości był po prostu, jak to się często zdarza, utopią podszyty.

Tak zrekonstruowana ideologia peerelowska stanowiła pewną względnie spójną całość, co ciekawe, dość niezmienną w okresie czterdziestolecia. Naturalnie zmieniło się jej nasilenie i nigdy już nie odnajdziemy takiej jej koncentracji jak w początkowym, totalitarnym okresie. Z czasem zmieniały się również niektóre akcenty, można jednak traktować tak zaprezentowaną ideologię jako monolit. Obecność tego dyskursu w warsawianach miała swoje dwa szczyty, odpowiadające z grubsza temu, co działo się w Polsce w skali makro: pierwszy z nich to rzecz jasna okres stalinowski, czas odbudowy i planu sześcioletniego, kiedy „cały naród budował stolicę”; drugi zaś to epoka gierkowskiej prosperity w połowie lat siedemdziesiątych.

Okres propagandy pierwszej połowy lat pięćdziesiątych jest stosunkowo najlepiej znany i rozpoznany w literaturze przedmiotu, doczekał się największej liczby opracowań, również w interesującej nas bezpośrednio dziedzinie, dość wspomnieć książkę Wojciecha Tomasika *Inżynieria dusz* o roli ideologii w literaturze socrealistycznej na przykładzie architektury i urbanistyki warszawskiej tamtego okresu. Często podkreśla się przy okazji pisania o tym problemie totalność propagandy i intensywność ideologii, przesylenie nią wszystkich kanałów komunikacji. Oprócz literatury pięknej, mnóstwo piosenek, ogromna liczba filmów, dla których MDM i Pałac Kultury jest niby jedynie tłem, ale tłem znaczącym – pokazującym, jak to się

coraz lepiej żyje, informującym, że tu właśnie bohaterów spotyka szczęście etc. Biorę dla przykładu dwa mniej oczywiste semiofory: mapę Warszawy z 1955 roku i *Przewodnik po Warszawie* z roku 1956.

Plan dzielnic centralnych m. st. Warszawy wydany został przez PPWK, jak to napisali edytorzy jego reprintsu, „w stylistyce zrywającej z tradycjami warszawskiej kartografii miejskiej okresu międzywojennego” i „zapowiadający zupełnie nową generację planów miasta, zawierający przede wszystkim schematyczny układ ulic i placów” (Jankiewicz 2003: 1). To, co przy pobieżnym oglądzie rzuca się w oczy, to umieszczenie osobno schematycznych mapek: obok planiku odbudowywanego intensywnie Starego i Nowego Miasta jest też mapa Pałacu Kultury i placu Stalina wraz z najbliższym otoczeniem. Nieuzasadniony topograficznie (teren wokół ówczesnego Pałacu nie należał wszak do trudnych orientacyjnie) ani praktycznie (nie mieściły się w nim bowiem jeszcze żadne instytucje, które można by na mapę wpisać), planik jest znakiem tego ideologicznego podporządkowania, wskazaniem na to, co jest najważniejsze w mieście. Tak jakby budowli tej nie było zewsząd widać.

Pokazywanie Pałacu i jego otoczenia na planach z osobną legendą to dość trwały zwyczaj – do lat siedemdziesiątych XX wieku i na mapach Warszawy, zwłaszcza tych dużych, i w atlasach budynków ten miał poświęconą sobie stronicę. Budowla została również należycie wyeksponowana w przygotowanym przez redakcję „Stolicy” przewodniku, który jest w zasadzie małym albumikiem składającym się z dużej liczby zdjęć okraszonych informacjami i zebranych w zaproponowane schematyczne trasy, z krótkim, suchym komentarzem. Przewodnik wraz z wydanym w roku następnym przez popularny tygodnik albumem, wykorzystującym zresztą część zdjęć, ale znacznie rozszerzonym, wyznacza określoną tendencję edyorską dla albumów fotograficznych Warszawy w Polsce Ludowej, niejedną tendencję zresztą.

Już pierwsze dwa zamieszczone w nim zdjęcia obrazują problem. Na pierwszym z nich widać zrównaną z ziemią zabudowę Muranowa, a więc miejsce po byłym getcie. Podpis pod fotografią głosi, że „zabudowa śródmieścia Warszawy stała się szczególnym zadaniem architektów i urbanistów”. Na następnej zaś widać Pałac Kultury, który jest „najważniejszym elementem w zabudowie centralnej dzielnicy Warszawy”, po czym w dalszej kolejności następują fotografie pokazujące piękne, świeżo zbudowane lub odrestaurowane budynki i tak już do końca (*Przewodnik* 1956: 6–7). Determinuje to następującą interpretację: wszystko wyglądało jak to i w zamian za to, zobaczcie sami, co postawiliśmy. To ewidentne nadużycie będzie wielokrotnie powtarzane: dobór materiału ikonograficznego w celu uzasadnienia praktyki wyburzeń, potrzeby uwiarygodnienia decyzji nieraz z punktu widzenia konserwacji zabytków wątpliwych etc. Pisano o tym już kilkakrotnie. Chciałbym dodać, że tego rodzaju manipulacje trwały przez cały okres PRL i np. skądinąd wstrząsający i bardzo cenny album zdjęć Leonarda Sempolińskiego zrobionych w Warszawie w 1945 roku, który wyszedł w roku 1975, nie pokazuje nie tylko lepiej zachowanych dzielnic Warszawy lewobrzeżnej, lecz nawet względnie mniej zniszczonego śródmieścia południowego, poniżej Alej Jerozolimskich (Borecka, Sempoliński 1975).

W tym fotograficznym zestawieniu stanu przeszłego ze stanem obecnym doszukać się możemy śladu jeszcze innego zabiegu, ulubionego w wydawnictwach tamtych czasów, który z powodzeniem stosowany jest w albumach czy pocztówkach także dziś. Pokazuje się to samo miejsce fotografowane z jednego punktu w dwóch różnych momentach historycznych – po to, żeby uchwycić zmianę. Na szeroką skalę zastosowano to po raz pierwszy w *Sześćioletnim planie odbudowy Warszawy*, gdzie z jednej strony pokazywano tempo odbudowy już dokonanej (fotografie z lat 1945 i 1949), z drugiej strony kontrastowano widoki miejsc fotografowanych podówczas, w końcu lat czterdziestych, z nieraz niezwykle fantastycznymi projektami zabudowy tych miejsc, które miały zostać wykonane w nieodległej, sześćioletniej przyszłości (Bierut 1950: 96–117, wkładka po s. 272). Rzecz jasna ten chwyt, który może przecież służyć również zabiegom neutralnym, kontemplacji przestrzeni i upływającego czasu, najłatwiej zużytkować w celach propagandowych, by służył bezkolizyjnie projektowi modernizującemu. Oczywiście pod warunkiem, że obiektywu aparatu nie nakieruje się w złe miejsce.

Te dwa wydawnictwa „Stolicy” wyznaczają również sposób pokazywania terazniejszego, żyjącego miasta w tradycji edytorskiej PRL. Pisze Hanna Faryna-Paszkie-wicz: „albumy fotograficzne z tego czasu (tj. Polski Ludowej) dumne z najnowszych osiągnięć pokazują przeważnie czarno-białe, mocno podretuszowane i jakby upozowane widoki osiedli i nowych fragmentów miasta, często wolne od przechodniów i zieleni. Dla podkreślenia urody tych współczesnych wedut często przed pozowanym zdjęciem polewano jezdnie i chodniki wodą: lśniący asfalt dodawał szyku i gwarantował wrażenie schludności” (Faryna-Paszkie-wicz 1998: 256). Można powiedzieć, że czarno-białe albumy o Warszawie wykorzystują ten efekt polanej jezdni z całkowitą premedytacją. Jeżeli zaś chodzi o tematykę tych zdjęć, to rzeczywiście: jeśli się gdzieś pojawiają ludzie, to właśnie w centrum, na Starówce; na osiedlach peryferyjnych nikogo nie ma, jest cicho i spokojnie. Po pojawieniu się fotografii barwnej ludzie pokazywani są co prawda chętniej, ale – jak się zdaje – głównie dlatego, że każdy człowiek to nowa okazja do technicznego opisu i zróżnicowania kolorystyki. Nie muszę chyba dodawać, że procent zdjęć słonecznych w tych albumach, tak jak i w większości polskich filmów fabularnych kręconych w Warszawie, jest niezmienny i oscyluje wokół 95.

Przy tej okazji warto podnieść kwestię sposobu ukazywania w wydawnictwach peerelowskich przeszłości miasta, prezentowania fotografii historycznych, zwłaszcza z okresu międzywojnia. Jako osobne kolekcje lub jako książki trafiają one do księgarń dość późno i niekoniecznie na najlepszym papierze, ale nie w tym rzecz. Na reprodukowanych zdjęciach jest zazwyczaj tłoczno i ciemno. Przykładowy katalog spraw, na jaki dzieli swoją publikację Emilia Borecka: akcje pomocy społecznej, bezrobocie, strajki, problem dzieci, warunki mieszkaniowe. Ogromnie dużo miejsca zajmują prawie osobne reportaże z dzielnic peryferyjnych: Powiśla, Woli, Annapola. Na zdjęciach widać np. dzieci taplające się w błocie (jeden z ulubionych tematów), „przegniłą podłogę w mieszkaniu robotniczym” albo co najwyżej „przeładowane wnętrza mieszkania w typie mieszczańskim”. Taka jest hierarchia spraw,

taki jest sposób pisania – architekturę, gmachy użyteczności publicznej, zieleń i wielki świat pokazuje się niechętnie i na końcu (por. Borecka 1974). Jednym słowem, albumy te mogłyby z powodzeniem stać się ilustracjami do *Niepiękných dzielnic* – słynnego wyboru reportaży społecznych o międzywojennej Warszawie z 1961 roku, który nb. również w przedwojenną stolicę jest wymierzony, mimo że pokazuje przecież rzeczywisty dramat mieszkańców miasta.

W okresie gomułkowskim, w czasach małej stabilizacji, tak rozumiana ideologia wyhamowała, rozmach inwestycyjny przygasł – normy nie były tak wyśrubowane, budowano względnie dużo, ale raczej tanio i skromnie. Brakowało – może poza osiedlem Za Żelazną Bramą, o którym śpiewano i które pokazywano – prawdziwie efektownych realizacji. Doczekał się ten ruch wzmożenia w połowie lat siedemdziesiątych, w czasie szczytu propagandowego rządów ekipy Gierka, która w Warszawie oddawała właśnie do użytku Trasę Łazienkowską i Wisłostradę, wznosiła Dworzec Centralny, odbudowywała Zamek Królewski, rozpoczynała wielką inwestycję na Ursynowie. I znowu machina ruszyła. Trasa Łazienkowska, a zwłaszcza słynny ślimak, musiała zaistnieć w co drugim polskim filmie z połowy dekady (nawet w tych w ogóle niezwiązanych z Warszawą, jak *Kochaj albo rzuć*). Zdjęcia tych obiektów, Wisłostrady i Trasy, nie wiedzieć czemu znalazły się w albumie poświęconym Woli, choć w żaden sposób z tą dzielnicą nie były związane (*Warszawska Wola* b.d.w.: 176). Jaremie Stępowskiemu, dotąd wykonującemu głównie stare piosenki andrusowskie, kazano śpiewać, że „Warszawa ma nowy most”, a na „Wisłostradzie kwitnie bez”. W piosenkach tych wszyscy jadą gdzieś nagle na Pragę i Saską Kępe, „Agnieszka się z Pawłem spotyka i tu naprawdę szczęśliwi są”, w związku z czym wszyscy wydajniej pracują. Powróciły tym samym wątki obiegowe dla piosenki warszawskiej.

W 1976 roku (i zdaje się, że to data nieprzypadkowa) Książka i Wiedza wydała pracę zbiorową pt. *Jaka będziesz, Warszawo* (Wyszacki 1976), zawierającą prognozy dotyczące rozwoju miasta w nadchodzących dwudziestu, dwudziestu pięciu latach. Używam sformułowania o „nieprzypadkowym” roku, bo tego rodzaju prognozy, będące każdorazowo pomnikami własnej dumy i summą apetytów orędowników wzrastającego (w ich przynajmniej mniemaniu) rozwoju, wiążą się ściśle ze wzmożeniem ofensywy propagandowej i pośrednio właśnie z intensyfikacją nacisku ideologicznego, tu ograniczonego już tylko w zasadzie do programu unowocześnienia. To zamiłowanie do progresji zamienia się w przypadku wydawnictw tego typu w odmianę skrajną, utopijno-futurologiczną. Nie ma zatem nic zabawniejszego od sprawdzania takich przewidywań. W innej książce o podobnym charakterze, omawiającej budowę metra i jego przyszły kształt, zostały zamieszczone przykładowe projekty tych akurat stacji, które później, mówiąc kolokwialnie, spadły z planu i do dziś nie zostały wybudowane (Plac Konstytucji i Muranów; *Warszawa...* 1984: cz. 2, il. 330–331). W *Jaka będziesz, Warszawo* również nie brak podobnych kwiatków. Wystarczy, że przywołam jeden: 70 kilometrów metra w roku 1990, w związku z czym likwidacja tramwajów u progu XXI wieku (Wyszacki 1976: 15, 90). Ciekawsze jest to, że wiele prognoz sprawdziło się, chociaż najprawdopodobniej tyl-

ko dlatego, że zmienił się ustrój, o czym piszącym wówczas artykuły w tej książce w ogóle się nie śniło (biurowce, intensywna zabudowa śródmieścia, zwiększenie budownictwa mieszkalnego na peryferiach).

Lata osiemdziesiąte przyniosły znów wyciszenie tendencji ideologicznych mimo prowadzenia z ciągłym opóźnieniem i już bez pompy dużych inwestycji (metro, Trasa Toruńska) oraz wspomnienia dawnych inwestycji i dokonań. Dopiero rok 1989 spowodował poważne zmiany również w literaturze i wydawnictwach warszawianistycznych. Przede wszystkim z całą mocą wylała się fala tłumionej dotąd i spychanej na bok nostalgii, która zwłaszcza w dwóch rodzajach, jak trafnie napisał swego czasu dziennikarz „Gazety Wyborczej” Marek Włodarski, znalazła swe ujście, mianowicie w nostalgii architektonicznej i gastronomicznej (Włodarski 2001). Zatrzymajmy się chwilę nad pierwszą z nich. Nastąpił rzeczywiście prawdziwy wysyp artykułów prasowych, książek wspomnieniowych, gawęd, wreszcie poważnych wydawnictw, zarówno tych popularyzatorskich, jak i tych napisanych wysoce specjalistycznym językiem historii sztuki. Jest to próba zatrzymania, opisanie, ukazania za pomocą dostępnych materiałów fotograficznych Warszawy nieistniejącej. Są to pozycje w ogromnej większości pożyteczne, acz potwierdza się prawda, że do natury każdej reakcji należy przesada. Chciałbym ukazać moment, w którym autorzy tych publikacji, polemizując ze wzorcem ideologii postępu, popadają w coś, co nazwałbym skrajnym, utopijnym konserwatyzmem. Dokonuje się to zwłaszcza wtedy, gdy zaczynają oni dowodzić, jak to w Polsce przedwojennej czy przełomu wieków było wspaniale. Mają na to dowody: cytują reklamy, artykuły z prasy codziennej, pokazują zdjęcia. I tu nagle niespodzianka. Okazuje się, że istnieją słoneczne zdjęcia Warszawy tamtego okresu, ba, jak przejrzeć dokładnie albumy np. Jerzego S. Majewskiego albo nawet Jerzego Kasprzyckiego, to okazuje się, że te zdjęcia słoneczne z małą liczbą przechodniów istnieją w przeważającej mierze. Okazuje się również, że są na tych zdjęciach obiekty o wysokich walorach estetycznych. I więcej nawet: są na nich tylko takie. W związku z tym prawie w ogóle nie ma tam zdjęć Starówki, podczas gdy w wydawnictwach z Polski Ludowej było jej pełno, dzielnica ta była bowiem, jak wiadomo, dość zaniedbana. Fotografiom zaś zgromadzonym przez tych autorów towarzyszy swoisty komentarz, w którym pisze się głównie o neonach, kawiarniach, dansingach, citroenach, buickach, nowoczesnych sklepach, wielkich witrynach. Tytuły i podtytuły są już wiele mówiące: „metropolia *belle époque*”, „elegancki świat”; tak samo okładki, na których można obejrzeć owe desygnaty (por. Majewski 2004, 2005). O ile więc w minionym bezpowrotnie okresie problematykę społeczną rozdmuchiowano do granic niemożliwości, to teraz została ona amputowana. Nie było żadnych problemów. Jakże godnie żyliśmy...

Ostrze nostalgii architektonicznej uderzyło też rzecz jasna w odbudowę Warszawy, odpowiedzialnych za nią architektów i planistów związanych z Biurem Odbudowy Stolicy. Sprawa jest znana i opisana. Rzeczowa i dobrze udokumentowana krytyka niekiedy jednak przechodzi pod piórem jej autorów w pamflet czy na-

wet paszkwil. Np. Jerzy S. Majewski i Tomasz Markiewicz we wstępie do książki *Warszawa nieodbudowana* popadają w demaskatorskie tony wtedy, gdy piszą po-błażliwie o zjawisku awangardy („grupy takie są hałaśliwe, choć liczebnie słabe”), gdy piszą o architektach per „młodzi” (w cudzysłowie), gdy stosują upraszczające sądy-kalambury („opierając się na projekcie Warszawy funkcjonalnej nie zbudowali po wojnie Warszawy funkcjonalnej”), gdy tworzą spiskową teorię dziejów o środowisku lewicowych szaleńców, którzy chcieli zniszczyć miasto i architekturę polską (działalność rozłamowa w środowisku, zawyżanie procentów zniszczeń). Naturalnie ci autorzy mają nie lada kłopot, by ocenić wybitne (sami to przyznają) osiągnięcia indywidualne tych architektów w przedwojennej stolicy, czy też jak w ten scenariusz wpisać socrealistyczną zabudowę, którą nagle *en bloc* oceniają w zasadzie pozytywnie (Majewski, Markiewicz 1998: wstęp).

Na koniec chciałbym zasymalizować jeszcze jeden aspekt: ideologizacja varsavianów w okresie PRL jest naturalnym punktem odniesienia, gdy spojrzeć również na varsaviana z innych okresów. Pojawia się tu drażliwy temat ciągłości. Pewne specyficzne elementy, zdawało się, że charakterystyczne dla peerelowskich nośników ideologii, spotkać możemy zarówno w semioforach z przeszłości Warszawy (sanacja – projekt „Warszawa przyszłości”, plany, zdjęcia), jak i tych z ostatniego piętnastolecia (nowy kapitalizm – albumy, plany, pocztówki). Kwestię użycia tych samych środków w tych trzech przypadkach należałoby jednak jeszcze dokładnie przebadać.

Literatura

- Bierut, B. (1950): *Sześćdziesięcioletni plan odbudowy Warszawy*, oprac. S. Jankowski, Warszawa.
- Borecka, E. (1974): *Portret Warszawy lat międzywojennych*, Warszawa.
- Borecka, E., Sempoliński, L. (1975): *Warszawa 1945*, Warszawa.
- Faryna-Paszkiwicz, H. (1998): *O ikonografii Warszawy inaczej, [w:] Historyczne centrum Warszawy. Urbanistyka, architektura, problemy konserwatorskie*, Warszawa.
- Jabłoński, K. (fot.) (1979): *Warszawa – portret miasta*, Warszawa.
- Jankiewicz, A. (2003): *Dawna Warszawa na planach 1856–1955*, Warszawa.
- Majewski, J.S. (2004): *Warszawa nieodbudowana. Lata dwudzieste*, Warszawa.
- Majewski, J.S. (2005): *Warszawa nieodbudowana. Lata trzydzieste*, Warszawa.
- Majewski, J.S., Markiewicz, T. (1998): *Warszawa nieodbudowana*, Warszawa.
- Nawratek, K. (2005): *Ideologie w przestrzeni. Próby demystyfikacji*, Kraków.
- Pomian, K. (2006): *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin.
- Przewodnik po Warszawie* (1956), oprac. „Stolica”, Warszawa.
- Stępień, J., Kasprzycki, M. (1982): *Warszawskie pożegnania*, Warszawa.
- Warszawska Wola* (b.d.w.), oprac. Janusz Oleksiewicz, Towarzystwo Przyjaciół Warszawy Oddział Wola, Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy Oddział Muzeum Woli, Warszawski Tygodnik Ilustrowany „Stolica”, Warszawa (ok. 1974).
- Włodarski, M. (2001): *Homo varsoviensis*, „Magazyn z Książkami”, nr 11, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 6 XII.
- Wyszacki, L. (red.) (1976): *Jaka będziesz, Warszawo*, Warszawa.